

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odoszenie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

Rozumny głos.

Pięcioletnia działalność kółek rolniczych nasuwa dużo myśli. Warto więc nad tem się zastanowić, cośmy przez te 5 lat zrobili, a co nam jeszcze zrobić trzeba. Bez wątpienia, w porównaniu z tem, co było, zrobiliśmy bardzo dużo, lecz w porównaniu z tem, jak może i jak powinno być, to nam jeszcze bardzo daleko. Nieodrazu Kraków zbudowano. Aby ocenić pożyteczną działalność kółek rolniczych, dosyć jest cofnąć się wstecz o 15—20 lat, aby się przekonać, jaka jest duża różnica. Nie takie to przecież dawne dzieje, czy się komu wtedy śniło o takim postępie w drobnych gospodarstwach, jaki mamy już obecnie? Rezultatem tej pracy jest dziś *lepsza uprawa ziemi*, wprowadzenie doskonałych narzędzi rolniczych, dosyć nieraz kosztownych, jak żniwiarki, siewniki rzędowe. A jednak mogą sobie już dziś drobni gospodarze pozwolić na to, znać, że z tym postępem w parze idzie i zamożność; gdzie jest naród oświecony, dąży do postępu, to zarazem staje się i zamożnym.

Rezultatem pracy kółek są już dzisiaj *liczne spółkowe mleczarnie*, tak dobrze prosperujące. Na tych mleczarniach drobni rolnicy zyskują bardzo dużo, raz dlatego, że wyrabiają dobry produkt, następnie, że prowadzą prawidłowy handel na szerszą skalę swoim własnym produktem i odrazu wysyłają na większe rynki, czego w pojedynkę nie można by przecież osiągnąć. Działalność kółek rolniczych więcej może robi, niż to się niżej jednemu zdaje, bo, jak wiadomo, choć do kółek należy drobna część gospodarzy, a jednak *od nich uczą się inni*. Mamy np. takiego sąsiada starej daty, uparciucha, co

to z każdej nowości się śmieje, a w rok później to samo robi. Zakładaliśmy mleczarnię spółkową; z początku namawialiśmy, prosiliśmy: „zapisz się, daj udział“; „a bo ja głupi?“—odpowiada. Upłynęło z pół roku, jak mleczarnia poszła w ruch, *sam później przyszedł, lub żonę przysłał, bo sam się wstydził*, i prosił, żeby go przyjąć, i tak prawie ze wszystkim bywa. Piszę to dlatego, żeby pokrzepić na duchu tych, co stanęli u steru tej pracy, żeby wykazać, że praca ta nie idzie na marne, ale przynosi obfite plony, choć to dopiero początki, a wiadomo, że początek jest najtrudniejszy. Niejeden taki działacz społeczny krewkiej natury, powróciwszy z jakiejś zagranicznej wycieczki do kraju, niecierpliwi się, rzuca się na wszystkie strony. „Ach! powiada, kiedyż to u nas tak będzie?“ Powoli, bracie, powoli, trzeba pamiętać, że po wiekowym śnie w naszym kraju, to i tak dużo już zrobiono. Lecz czy mamy już spocząć na wawrzynach? O, to znowu nie, do tego to nam jeszcze daleko. Da Bóg — dojdziemy do wielkich rezultatów, tylko nie ustawajmy w pracy. Lecz, zdaje się, że jesteśmy na dobrej drodze, bo pracę zaczęliśmy od fundamentu, od kursów, odczytów, pogadanek.

Najpierw uwagę zwrócono na rolę, jako fundament, boć wiadomo, że koło ziemi, jako karmicielki wszystko się kręci — i przemysł i handel.

Zrozumiały to już inne państwa i dlatego otoczyły rolnictwo należyłą opieką, pozakładały szkoły rolnicze nie tylko wyższe, ale i niższe, to jest dla drobnych rolników. U nas do tego wszystkiego biorą się ludzie dopiero teraz, wszyscy się z tem godzą, żeśmy się spóźnili, lecz przysłowie

mówi: „lepiej późno, niż nigdy“. Wiadomo, że z żadnego kraju niema takiej emigracji, jak od nas, chociaż są nawet gęściej zaludnione. I nasz kraj może dostаточно wyżywić daleko więcej mieszkańców, niż ich dotąd posiada, widzimy przecież, że, pomimo przyrostu ludności, pomimo zastosowania doskonałych maszyn, jednak robotnik staje się coraz droższy; nie tak dawno, np. w mojej okolicy chłopak ośmastoletni brał rocznej pensji od 20 do 30 rb. Dziś już taki sam chłopak bierze od 70 do 80 rb., ma się rozumieć z całym utrzymaniem, a więc widać z tego, że przeludnienia niema się co obawiać, *trzeba tylko dążyć do szerokiej oświaty, do oświaty mas ludowych, do stworzenia jaknajwięcej szkół ludowych.*

Wszyscy ludzie, którzy pragną lepszej przyszłości naszego kraju i narodu, *powinni oświatę ludową stawiać na pierwszym planie, „Oświata ludu dokona cudu“.*

Ileż to jeszcze w kraju naszym jest źródeł niewyzyskanych, leżących odłogiem; gdyby tak naród nasz naprawdę pomyślał o tem, to wprost nie wiedziałby, za co się wprzód brać. Rolnicy powinni myśleć o tem, że do nich należy nietylko wytwarzanie produktów rolnych, ale i przetwarzanie i handel owymi produktami, nie tak, jak dotąd jest, że, naprzykład, cały handel zbożem znajduje się w rękach pośredników żydów. Proszę pomyśleć, jak wygląda bojkot, żeby nic nie kupować u żydów, a to, co u siebie wytworzymy, dobrowolnie przez naszą niezaradność oddajemy żydom. Niech żydzi kupują od nas, ale tylko tyle, co im do życia potrzebne, ale nie tak, że cały prawie produkt rolny, zdobyty ciężką pracą, dostaje się w ich ręce i oni częstokroć stanowią ceny dla rolników. Więc należy pomyśleć o tem, żeby powstały spółkowe śpichrze, młyny parowe, piekarnie, rzeźnie. Bydło my hodujemy, a mięso kupujemy od żydów. Albo, na przykład, jakie to ogromne przestrzenie w różnych okolicach kraju *leżą bezużytecznie—różne trzęsawiska, bagna.* Wspólnymi siłami możnaby urządzić gospodarstwa rybne, toć wiadomo, że w kraju naszym wód nie brak, a ryby są na wagę złota, a jednocześnie nietylko rybołówstwo, ale i handel rybami znajduje się w rękach żydów. Dalej, w przyszłości rolnicy powinni pomy-

śleć o własnych wspólnych krochmalniach, cukrowniach, żeby znów nie być wyzyskiwanym przez kapitalistów; wszyscy plantatorzy buraków narzekają, że są wyzyskiwani na wadze. Jest na to jedyny sposób—stworzyć swoje własne spółkowe cukrownie; powie może kto, że na to wszystko jesteśmy zabiedni, ale gdybyśmy się tak połączyli w gromady, choćby całymi powiatami, jak, naprzykład, na wspólną cukrownię, to i pieniądzeby się znalazły. Nie jesteśmy może takim znowu biednym narodem, tylko ciemnym. Oto mały przykład: w naszym Tow. pożyczkowo oszczędnościowym w Bełżycach są członkami nietylko chrześcijanie, lecz i żydzi; przy zakładaniu owego Towarzystwa obawialiśmy się, że żydzi nie będą składać swoich pieniędzy na lokację, a tylko będą pożyczać. Tak się też i stało. Bo, naprzykład, w przeciągu roku 1913 na 60 tysięcy wkładów zaledwie 6 było żydowskich, to jest dziesiąty procent, i to przeważnie lokacje drobne lub posagowe, składane na krótki termin. Z tego widać, że dla żydów 6%, jaki daje kasa, jest za mały, że obracając pieniędzmi w handlu i w przedsiębiorstwach można daleko więcej zyskiwać. Dalej, jeszcze słówko, zachęcają nas ludzie rozumni, żeby stawiać budynki ogniotrwałe, kryte niepalnymi materiałami, lecz cóż, kiedy nie we wszystkich okolicach kraju jest łatwo o takie materiały, nieraz trzeba jechać o kilka mil po cegłę lub kamień, i nietylko chodzi o pieniądze, co o przywiezienie po naszych słynnych drogach, ale przecież w każdej okolicy jest glina lub piasek, należałoby więc pomyśleć o wspólnych cegielniach, fabrykach wyrobów betonowych budowlanych; przedsiębiorstwa takie mają przed sobą świetną przyszłość, bo przecież z konieczności, z braku drzewa, musimy z czegoś budować. Jednym słowem, o czem tylko pomyśleć, nad czem się tylko zastanowić — mamy przed sobą pracę ogromną, o wszystkim więc muszą myśleć, tak dobrze już zapoczątkowane kółka rolnicze, a *raczej ludzie, do nich należący.*

„Przewodnik“.

Andrzej Maj.



Z kraju.

Mszczonów (gub. warsz.). Założona tu została piekarnia polska. Żydzi rozniewali się o to, chociaż istnieje tam 10 piekarni żydowskich i nigdy polacy im z tego powodu nie czynili wymówki. Żydom wolno inać się każdego handlu, a polakom nie! Dlaczego?

Nowogród (gub. łomżyńska). Istnieje tu od lat kilku straż ogniowa i piekarnia polska, która narazie była udziałową, ale podupadła i wskutek tego oddana została w dzierżawę polakowi. Mieszkańcy tutejsi bardzo pragną polskiego sklepu z towarami łociovemi i rzeźnika polaka.

Szkoła krawców wiejskich została założona w Zakrzowie pod Radomiem. Już w tym roku kilku uczniów ukończyło tę szkołę. Bardzo pożyteczna, bo wistocie wszędzie u nas w kraju daje się uczuć wielki brak krawców wiejskich polaków. Aż wstyd wyznać, że głównie *ubierają nas* żydzi. To też ładnie nas utralił Jesteśmy obecnie niedołączami, bezradnymi, ciągle wszelkiej pomocy potrzebujemy żydów, jak jakie dzieciaki.

Znowu nieostrożność. W Wołominie w nocy z 7 na 8 czerwca w jednym z mieszkań paląca się lampa, pozostawiona bez opieki, widocznie pękła i od niej wszczął się pożar, który byłby pochłonął i sąsiednie budynki, zwłaszcza, że to działo się o północy, kiedy niemal wszyscy pogrążeni są w śnie głębokim, ale dzielna straż ogniowa niezmiernie szybko przybyła do ognia i umiejętnym ratunkiem zapobiegła nieszczęściu. Oto jeszcze jeden dowód, jakie klęski u nas zadaje nasza potworna nieostrożność i jak wielkie, dobroczynne usługi oddaje straż ogniowa.

I znów straż ocalała. W Maluszynie, wsi prywatnej, istnieje gorzelnia i w niej właśnie d. 10 czerwca po południu wszczął się pożar. Na ratunek przybyła straż z pobliskiej cukrowni. I tylko jej ratunkowi zawdzięczać należy, że ogień zdolano wprędce ugasić.

Nie posądzaj nas czytelniku o przesadę, bo oto znów dosłownie powtarzamy tu wiadomość, wyjętą z „Gońca Wieczornego“ (№ 269, z dnia 14 czerwca).

Łęczycza. We wsi Berki, stanowiącej przedmieście Łęczycy, skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, wynikł pożar. Szalejąca burza rozniecała płomień. Spłonęły dwie zagrody, należące do włościan: Jakóba Budnego i Józefa Ochoty. W ogniu znalazł śmierć inwentarz żywy. Straty sięgają 10,000 rubli.

A więc widzisz, czytelniku, że znów tak zwana nieostrożność spowodowała pożar, który wyrządził szkody na 10 tysięcy rubli. Zapewne ci biedacy będą obchodzić sąsiadów z prośbą o ratunek, każdy ulituje się nad nimi i da zasiłek, a przecież lepiej byłoby ofiarkami wspólnymi stworzyć straż ogniową, aniżeli dopiero po klęsce zsypywać dla pogorzalców zboże. Przekonywujemy, aż przekonamy, — otwierajmy oczy, aż otworzymy!

Lublin. Niejaki Kazimierz Kostarski, znawca handlu drzewem, zamierza otworzyć taki handel w Lublinie. Dotychczas handlem drzewem zajmowali się wyłącznie żydzi. Raduje nas to pożyteczne usiłowanie naszego rodaka, życzymy mu powodzenia.

Nowe stowarzyszenie. Świeżo otrzymały zatwierdzenie: Kółko rolnicze w Grajewie i Koluie (gub. łomżyńska) i stowarzyszenie spożywcze „Siła“ w Pilicy (pow. olkuski gub. kieleckiej).

Naprawa dróg. Z rozporządzenia gubernatora radomskiego zaczęto w całej gubernji naprawiać wszelkie drogi drugorzędne sposobem szarwarkowym, do której to

naprawy pociągnięto zarówno obywateli ziemskich jak i włościan.

Frampol (gub. lubelska). Istnieje tu sklep stowarzyszenia spożywczego; powodzenie ma znaczne, ale to bardzo naganne, że towary do siebie sprowadza głównie ze składów żydowskich, a przecież zadaniem stowarzyszenia spożywczego powinno być stworzenie handlu polskiego, wyzwolenie się z rąk wyzyskiwaczy.

Do handlu zbożem nasi rodacy biorą się usilnie. Spółka handlu zbożem powstała w Żychlinie (gub. warszawska) i zapowiada się bardzo pomyślnie. Już i w Lublinie w ostatnich czasach kilku rodaków utworzyło taką samą spółkę. Rozeszali ogłoszenia po okolicy, przyjęte wszędzie bardzo przychylnie. Jest nadzieja, że taki handel przędzie niebawem całkowiec w ręce polskie. Tak być powinno Polskie ręce uprawiają zboże, młóć je, niechże więc i tylko polskie ręce niem handlują i miały je na mąkę i pieką chleb z niego. Alboż my nie potrafimy zrobić tego wszystkiego?

Ludzie okrutni. W Warszawie jakieś dwie ładnie ubrane panie codziennie przychodziły na ulicę Leszczyńską, gdzie bawiły się małe dziewczynki. Upatrzyły jedną, częstowały ją cukierkami, pieściły. A po kilku dniach takiego widywania się, gdy dziewczynka już oswoiła się z niemi, wzięły ją za ręce i szły z nią, coraz dalej od domu jej rodziców, chciały ją porwać. Ale szczęściem matka tej dziewczynki od pewnego czasu zauważała te dwie „panie“ i tknięta macierzyńskiem przeżuciem powzięła ku nim lęk, więc zdaleka ostrożnie snogładata na nie z za węgła domu. Dopiero kiedy dostrzegła, że te panie naprawdę chcą jej dziecko pochwycić i uciec z niem Bóg wie dokąd, zrozpaczona matka narobiła krzyku, dziecko odebrała, lecz uczyniła nierozważnie, że nie zatrzymała choćby jednej z tych „pań“. Widocznie te dwie panie, to straszne zbrodniarki, trudniące się dostarczaniem małych dziewczynek do domów rozpusty. Wobec takich wieści serce ludzkie wstrząsa się zgrozą, wstrętem i bolesnem oburzeniem. To nie ludzie, ale jeszcze zwierzęta! Rodzice, ozuwajcie pilnie nad swemi dziećmi.

Jednego leczy, a drugiego karmi. Gazeta poranna „Dwa grosze“ słusznie wytknęła p. Obrompalskiemu, aptekarzowi w Sieradzu i p. Szymaniakowi, właścicielowi składu aptecznego tamże, iż używają u siebie pudełek z fabryki żydowskiej S. Kirszenbauma w Radomiu. Ta gazeta wyraziła się z tego powodu, że nawet gorzkie pigułki, w pudełkach z polskiej fabryki byłyby słodkie. My do tej uwagi chyba to jedno możemy dodać, że gorzkie pigułki nie mogą się stać słodkimi, ale mogą nakarmić głodnego rodaka. Bo pigułka leczy chorego, a pudełko daje zarobek polskiemu robotnikowi. Tak więc życzliwy rodakom aptekarz może jednocześnie chorego leczyć i głodnego karmić. Choremu da pigułki, a polskiemu robotnikowi robotę, zamawiając u niego pudełka.

Napad. W Skrzydłowie, majątku panów Reszków, w nocy dobijali się bandyci do mieszkania rządcy, pana Zbijewskiego. Bandyci w różny sposób usiłowali rządcę wywabić z mieszkania, chcieli drzwi wyłamać, strzelali przez drzwi. Na wszystko rządcę, uzbrojony w dubeltówkę, odpowiadał, że kto wejdzie do jego pokoju, zastrzeli go. Na to bandyci nie chcieli się narazić, więc z dworu zabrali trochę gotówki i umknęli.

Zmarł w Warszawie doktor Jan Brzeziński, który z zamiłowaniem oddawał się piarstwu. Umiał pisać ładnie i pożytecznie. Czas jakiś był redaktorem „Kurjera Warszawskiego“. Żył lat 63.

Gdyby tak było w kraju całym! W „Ognisku“ znajduje się wiadomość o wsi kościelnej Milejowie pod Piotrkowem. Ta wieś i kilka innych sąsiednich, należących razem do jednej parafii milejowskiej, tem się odznaczają, że wcale w nich niema żydów. W Milejowie, dużej wsi kościelnej istnieje sklep spółkowy i 5 polskich sklepów prywatnych — a i w każdej wsi sąsiedniej są sklepy prywatne polskie. Ponieważ gospodarze milejowscy oddają synów do rzemiosła, a niektórzy z nich wracają po odbyciu praktyki do swych wiosek, więc dziś w parafii milejowskiej są polacy szewcy, krawcy i inni rzemieślnicy. Młodzież sama z własnego popędu bierze się do handlu zbożem. Gdyby tak działo się w kraju całym, ilu z naszych rodaków nie potrzebowałoby szukać chleba na obczyźnie!

Schował — a stracił. Józef Wierchoń z Majdanu Stanisławów, udał się do Lublina po sieczkarnię. Dla bezpieczeństwa przed złodziejami pieniądze grube schował w snopek słomy, a drobne miał przy sobie. Gdy wjechał do miasta, a mijał monopol, zatrzymał konie, na furze zostawił córkę, żeby pilnowała koni i fury, sam zaś z kumem udał się do monopolu i dość długo zabawił. Tymczasem do fury podeszło kilku ludzi pragnąc nabyć dla siebie słomę, prosili dziewczynę, żeby im sprzedała kilka snopków. Dziewczyna, nie nie wiedząc o ukrytych w słomie pieniądzech, sprzedała kilka snopków i wzięła za nie 4 złote. Gdy ojciec wrócił z monopolu, córka oddaje ojcu pieniądze i mówi, że utargowała je za słomę. Ojciec złapał się za głowę i zaczął lamentować, ale gdzie szukać zguby? W rozpaczycy wrócił do monopolu, żeby tam pocieszyć się po stracie pieniędzy. Oto jak ciemnota i nałóg biją ubogiego człowieka. Jakąż straszną krzywdę sam sobie człowiek wyrządza.

Powszechne nauczanie w guberni płockiej. Gmina Wompielsk zaprowadziła u siebie powszechne nauczanie, powiększając liczbę szkół z 3 na 8. Całkowita składka gminna na te szkoły wynosić będzie 13 kopiejek z morgi. Gmina Płonne uchwaliła zaprowadzenie powszechnego nauczania i powiększyła liczbę szkół z 3 na 11. Składka szkolna wynosić będzie w tej gminie 12 kopiejek z morgi. Gminy Osiek, Starorypin i Żale uchwały również u siebie powszechne nauczanie. Już powiększono liczbę szkół w gminie Osiek z 2 na 8, w gminie Starorypin z 3 na 6, w gminie Żale z 2 na 8. Dotychczas w gubernji płockiej już 24 gminy wprowadziły u siebie powszechne nauczanie.

Fabryka zapalek Łąpszyna w Częstochowie w znacznej części została w tych dniach zniszczona przez pożar. Straż ogniowa zapobiegła rozszerzeniu się ognia na sąsiednie budynki. Straty wynoszą około 150 tysięcy rb. Fabryka zatrudniała 306 osób, przeważnie kobiet, a robiła dziennie 350 tysięcy pudełek zapalek.

Zambrów (gub. łomżyńska). Istnieje tu Towarzystwo nie pijących alkoholu pod nazwą „Przyszłość“. Niedawno to Towarzystwo urządziło zabawę w lesie, bawiono się ochoczo; chór śpiewaków kilka pieśni zaśpiewał bardzo udatnie. Od 1 lipca ma być w Zambrowie ochronka.

Wystawa rolniczo przemysłowa w Milanówku pod Warszawą ma się rozpocząć 26 czerwca i trwać do dnia 29, a więc dni 4. Zapowiada się bardzo dobrze, obiecano dostarczyć wiele inwentarza i różnych ciekawych okazów, a nadto mają być urządzone różne niespodzianki zabawy, aby czas uprzyjemnić zwiedzającym.

Pożar. W zagrodzie Miedzińskiego pod Grodzkiem wynikł pożar, który zniszczył dom, dwie stodoły,

oborę, stajnię, śpichlerz z całym inwentarzem. W stodole spali trzej chłopcy małoletni i wszyscy w płomieniach śmierć znaleźli.

Zatrucie. Niedawno niezwykły wypadek zdarzył się w powiecie kutnowskim (gub. warsz.), który w całym kraju obudził wielkie zainteresowanie. Zaczęło się w Pniewie nieszczęście. U p. Skalskiego, urzędnika kolejowego, byli goście, gospodarz poczęstował ich wędliną. Wkrótce wszyscy goście i gospodarz zachorowali ciężko. Niebawem rozeszła się wieść, że to samo stało się i u innych mieszkańców Pniewa. Wtedy w Pniewie po spożyciu wędlin zachorowało 40 osób. Niemal w tym samym czasie na taką samą chorobę po zjedzeniu wędlin zapadło wiele osób i w innych miejscowościach, należących do tego powiatu, jak w Żychlinie, Dobrzelinie, Grabowcu. Gdy do Żychlina przybył w sprawach sądowych naczelnik straży, sędzia śledczy i lekarz powiatowy, spożyli obiad w miejscowej jadłodajni i po tym obiedzie także zachorowali. Jedni chorowali ciężko, inni lżej. Oburzenie wielkie ogarnęło wszystkich mieszkańców. Zaczęły obiegać pogłoski, że jakiś rzeźnik nabył tanio chorą świnię i w ten sposób niezdrowym mięsem zatrul mnóstwo ludzi. Zapewne władze śledcze wykryją winowajców. Ale to nie wykorzeni zła. Bo jeżeli rzeźnik mógł sprzedać mięso z chorych zwierząt, to dowód, że bardzo niedołężny istnieje nadzór nad rzeźnikami. Przecież mięso powinno być badane przez lekarza, zanim oddane zostanie na sprzedaż. To, co stało się w kutnowskim, stać się może w każdym innym miejscu. Ogół w obawie o swe zdrowie, ma prawo wymagać, ażeby urzędy lekarskie, urzędy sanitarne baczny nadzór roztaczały nad rzeźniami, jatkami, sklepami z wędliną i nad rzeźnikami.

J. Płomyk.

Warszawa. Towarzystwo Tramwajów warszawskich swoim kosztem utrzymuje szkołę rzemieślniczą dla dzieci swoich pracowników, które mogą do niej uczęszczać bezpłatnie. Obecnie już ta szkoła zakończyła pierwszy rok swego istnienia. Ze sprawozdania odczytanego przez kierowniczkę szkoły p. Szelayową okazuje się, że Towarzystwo Tramwajowe utrzymuje obecnie trzy ochronki przy remizach na Woli, Muranowie i Mokotowie dla dzieci od 3 do 7 lat. Następnie dzieci przechodzą do szkoły, która będzie miała w przyszłości kurs 10-letni: nauczanie ogólne trwać będzie na kursach przygotowawczych 6 lat, w warsztatach zaś przemysłowo-rzemieślniczych — 4 lata.

W warsztatach chłopcy uczyć się będą: odlewnictwa, stolarstwa, tapicerstwa, tokarstwa, kowalstwa, ślusarstwa, blacharstwa, malarstwa, elektromonterstwa i t. d.; dla dziewcząt wykładane będą: krawiectwo, koronkarstwo, koszykarstwo, introligatorstwo i inne.

Dyrekcja tramwajów ma zamiar zaopiekowania się dzieckiem trzyletnim pracownika tramwajowego, by zwrócić je rodzicom i społeczeństwu w wieku lat 16, zasobne w trwałe zasady obywatelskie, z wykształconem poczuciem godności osobistej i przygotowane do pracy samodzielnej.

Szkoła, otwarta w roku ubiegłym, posiada obecnie tylko jeden kurs, na który uczęszcza z górą 100 dzieci, gdy zaś otwarte zostaną wszystkie zaprojektowane kursy, znajdzie w nich naukę około 1,000 dzieci.

Dziwna rzecz, że właściciel olbrzymich dóbr Łąszczowskich i Łabuń, wszelkie dzierżawy i dostawy oddaje chętnie na dogodniejszych warunkach w ręce polskie, usuwając stopniowo żydów, a tak ważną placówkę, jak posada ekspedytora w Żamościu, zostawił żydowi.

Żydzi pilnują. Dom p. Kuklińskiego przy ulicy Bonifraterskiej w Lublinie od kilku dni jest ciągle obleżony żydami, szczególnie wieczorową porą trudno tam przejść. Przyczyna zbiegowiska jest ta, że w domu tym zamieszkała neofitka, córka miejscowego rzeźnika żyda Topora, która w Krakowie przyjęła katolicyzm i wyszła zamąż za lublinianina.

Polski skład apteczny obsługiwany przez żydów. Pewien chrześcijański skład apteczny w Lublinie przy ulicy św. Duskiej trzyma subjektów żydów, jak gdyby nie było chrześcijan. Naprawdę, że wszelkie nawet gorzkie pigułki i proszki, słodsze wydałyby się gdyby wyrabiały takowe ręce chrześcijańskie, a nie żydowskie, które za wsze są brudne.

Nauczanie powszechne.

W jednym z ostatnich numerów „Ogniska” p. Władysław Grabski, znany ze swoich zabiegów koło krzewienia u nas oświaty ludowej, wyjaśnia sposób zakładania nowych szkół na zasadzie prawa z roku 1909. Oto wskazówki, które należy dobrze zapamiętać i rozpowszechnić po kraju:

„Każda gmina może sobie zdać sprawę, ilu potrzebuje szkół, by pomieścić wszystkie dzieci, licząc, że dzieci w wieku szkolnym jest 9 procent, ogółu mieszkańców gminy (na każde 700 osób w gminie przypada dziewięcioro dzieci w wieku szkolnym) i że jedna szkoła powinna pomieścić 50 dzieci. Następnie gmina uchwała składkę szkolną, potrzebną na opał, światło, reparację i inne potrzeby gospodarcze wszystkich szkół; — a zaś pensje dla nauczycieli w starych i nowych szkołach daje od siebie ministerjum oświaty z funduszków skarbowych. Na budowanie nowych szkół osobna składka nie jest potrzebna, gdyż w pierwszych latach po uchwale, gdy jeszcze niema nowych szkół, pozostanie z uchwalonej składki bardzo duża reszta i dzięki temu, a również dzięki zasiłkom i pożyczkom skarbu na budowę nowych szkół, można budować szkoły co rok bez żadnej nowej składki. P. Grabski objaśnia to na następującym przykładzie. Dajmy na to, że gmina ma 7,000 mieszkańców, a 13,000 morgów, że ma dziś 3 szkoły gminne, na które płaci 960 rubli składki, a skarb daje od siebie 600 rubli. Tak się rzecz ma w przeciętnej gminie polskiej dzisiaj. Na 7,000 mieszkańców jest dzieci (w wieku szkolnym) 630, a przeto, chcąc w każdej szkole pomieścić tylko 50 dzieci, potrzeba dla tej liczby 630 dzieci—szkół 12; a ponieważ gmina ta ma dopiero 3 szkoły,

więc jeszcze powinna otworzyć 9 szkół nowych. Składkę gminną powinna gmina uchwalić odrazu na wszystkie szkoły taką, by na każdą szkołę wypadło po 200 rubli, to jest 2,400 rubli rocznie; wyniesie to po 18 i pół kopiejki z morgi. A że dzisiaj składka stanowi 7 kopiejek, więc przez podwyżkę podniesie się składka z morgi tylko 11 i pół kopiejki. Nie jest to wcale wiele, a za to każde dziecko bez wyjątku będzie miało zapewnione miejsce i naukę w szkole“.

„Otóż przypuśćmy, że zaraz w 1914 roku gmina otwiera pierwszą nową szkołę,— a czwartą rzędu (bo trzy ma zdawna). Na te cztery szkoły gmina wyda, licząc po 160 rb. na każdą (a nie po 200)—640 rubli, a ponieważ roczna składka szkolna z całej gminy wynosi 2,400 rubli, więc jeszcze pozostanie ze składki oszczędności 1,760 rubli. Te pieniądze powinna gmina obrócić na budowę szkół i przy pomocy zasiłków, oraz pożyczek skarbowych może odrazu w pierwszym roku przystąpić do budowy dwóch nowych szkół. W drugim roku też jeszcze można postawić 2 szkoły, później po jednej co rok, następnie po jednej co dwa lata, bo resztek od składki szkolnej będzie co rok mniej w miarę przybywania liczby szkół. W ten sposób w ciągu 9 lat gmina postawi brakujące jej 9 budynków szkolnych bez żadnej osobnej składki“.

„Do wykonania uchwały o nauczaniu powszechnem i budowie szkół, powinny gminy wybierać osobnych pełnomocników, którzy będą mieli za zadanie opracowanie rozmieszczenia szkół i planu kolejności stawiania budynków. Plan ten winien być przedstawiony następnemu zebraniu gminnemu i uzyskać jego zatwierdzenie.“

„Dość wprowadzić w czyn te wskazania, by kraj pokrył się w ciągu lat kilku gęstą siecią szkół. Ale do czynu nie jesteśmy skorzy...“ Tak smutnie przewiduje „Prawda“, tygodnik warszawski. Nam atoli zdaje, że u nas obecnie tak źle nie jest, już mamy dowody pocieszające w płockiem i gdzieindziej. Ludność wiejska coraz chętniej pożąda nauki dla swoich dzieci i zresztą już coraz śmieiej korzysta z zapomóg ministerjum oświaty, rozumiejąc, że te zapomogi nie będą kiedyś odbierane. A przytem nawet, gdyby gmina nie chciała narazie obciążać siebie zawczasu dużą składką szkolną, może brakującą sumę pożyczyc

od skarbu i nadto jeszcze brak jakiś zapelnąć z czystych dochodów kas gminnych. Bo przecież na mocy prawa z dnia 9 lipca 1909 roku, skarb państwa obowiązany jest dać każdej gminie, która tego zażąda, *zapomogę bezzwrotną* do wysokości połowy kosztów budowy gmachu szkolnego, oraz *pożyczkę* na lat 20, na procent 3 od sta, — do wysokości, łącznie z zapomogą, $\frac{1}{3}$ kosztów budowy. Według trafnych obliczeń p. Grabskiego szkoła jednoklasowa kosztuje 4 tysiące rb., zatem 2,000 rb. skarb daje zapomogi, a 1,200 rb. daje pożyczki na 3 procent i na lat 20 rozpłaty, a tylko 800 rb. musiałaby złożyć gmina. Jeżeli wziąć pod uwagę, że te 800 rb. mogą być pobrane z czystych dochodów kas gminnych, to okaże się, że każda niemal gmina może podolać temu zadaniu bez trudności.

„Trzeba tylko chcieć“.

O tak, obecnie już *musimy* chcieć. Samo życie kładzie na nas ten mus. Jeżeli chcemy żyć nadal, jeżeli chcemy żyć jako tako znośnie, pomyślnie, *musimy wszyscy* umieć czytać, pisać i rachować, czyli *musimy wszyscy* przejść przez szkołę. Dawniej dużo gładziliśmy o potrzebie nauki, przekonywaliśmy się wzajemnie, nawet spieraliśmy się o tę potrzebę, bo nie raz śród nas byli tacy, co mieli odwagę bzdurzyć, że obejdzie się bez nauki. Dziś już machnęliśmy ręką rozpaczliwie i gniewnie na tych gładziarzy zuchwałych. Nie chcemy dłużej cierpliwie słuchać ich bzdurstw, jak wrzasku sów, nie lubiących światła. Życie nas ostrzega, wyraźnie wołając: „zginiecie, jeżeli nie będziecie umieli czytać, pisać, rachować...“ I my, wsłuchując się w te ostrzeżenia, najzupełniej przyznajemy im słuszność. Bo czyż na ich potwierdzenie mało mamy dowodów w życiu codziennem dookoła siebie? Ileż strasznej nędzy, krzywd, upokorzeń, ciężkiej zależności spada codziennie na naszych braci, tylko dlatego, że pisać i czytać nie potrafią? Doświadczyli tego na sobie przedewszystkiem liczni nasi wychodźcy w dalekie strony, w drodze i na obczyźnie wyzyskiwani, poniewierani, oszukiwani nie potrafili się bronić, skargi ich, z ust idące, ginęły bez echa w przestrzeni. A gdyby umieli czytać, zawczasu zapoznaliby się z przestrogią życiowymi. A gdyby pisać umieli, sami ułożyliby skargi, wyrzuty, które z pewnością nie jedną

krzywdę rozgłosiłyby przed światem i w ten sposób na przyszłość jej zapobiegły. A ileż ginie dziewcząt niebacznych, które daleko będąc od swoich, wpadają w sidła, zastawione przez rozpustników, lub wprost w ręce handlarzy, sprzedających je do domu rozpusty? Gdyby te dziewczęta umiały pisać, zdołałyby bodaj ukradkiem przesłać, nawet bez marki, kartkę bądź do swej rodziny, bądź do biura Towarzystwa opieki kobiet — i rychłą otrzymałyby pomoc. Wreszcie ileż zarobków, nawet bardzo korzystnych, istnieje u nas zgoła niedostępnych dla bardzo wielu naszych rodaków analfabetów (czytać nie umiejących)? Na przykład w handlu, w maślarni, w stowarzyszeniu spożywczem, w kasie pożyczkowej jeżeli kto chce pracować korzystnie i pożytecznie, musi umieć nie tylko czytać i pisać, ale i rachować biegle. Dziś przeto nie tylko dla obrony siebie przed rozmaitymi oszustami, ale i do wszelkiej pracy zarobkowej poprostu niezbędną nam jest nauka czytania, pisania i rachowania.

Gdy bystrą myślą zaciekamy się w głąb tej potrzeby pilnej, ogarnia nas smutek ciężki, że jeszcze tak dużo naszych rodaków nie umie czytać, — skąd zaczynamy rozumieć, dlaczego nasz naród tak jest ubogi i upośledzony, — i nadto budzi się w nas bolesna niecierpliwość, łaknąca jaknajśpieszniej rozpędzić z nad całego narodu mroki, aby objęły go jasne promienie światła.

Bez nauki czytania, pisania i rachunków nie wygrzebiemy się z nędzy i upośledzenia. Ale nauki nie zdobędziemy bez szkoły dobrej. A znowu żeby każdy rodak umiał czytać, pisać i rachować, powinno być tyle szkół, by wszystkie dzieci mogły się w nich pomieścić. Nie zwlekajmy, nie żałujmy swojej fatygi i małego grosika! Tu idzie o polepszenie losu naszych dzieci. Budujmy szkoły i czuwajmy nad nimi, aby były dobre dla naszych dzieci i narodu. To w naszej mocy, bylebyśmy dość mieli światła do zrozumienia mocy swojej. „Dobrej głowie — dość na słowie“. Dobra głowa, to fundament pomyślności, ale niepodobna sprawić sobie dobrej głowy bez nauki czytania, pisania i rachowania. Przeto z którejkolwiek strony zechcemy zastanowić się nad sposobami polepszenia swego bytu, zawsze musimy napotkać wymaganie pierwsze i najpilniejsze: miej szkołę dla

swych dzieci, bo dopiero gdy one nauczą się czytać, pisać i rachować — zdołasz otworzyć im drogę do lepszego jutra. Bez nauki, czyli bez szkoły, będą wiecznie nędzarzami, popychadłami i tułaczami.

A więc jaknajspieszniej budujmy tyle szkół, żeby wszystkie dzieci mogły się w nich pomieścić.

Józef Płomyk.

Pisarz bardzo zasłużony.

4)

W Żytomierzu Kraszewski mieszkał lat siedem, to jest od roku 1860. Oczywiście tembardziej w Żytomierzu, wolny od kłopotów gospodarskich oddał się pracy pisarskiej, pisał książki, artykuły do różnych gazet; ale nadto jeszcze miejscowy ogół wybrał go na kuratora, czyli opiekuna szkoły gimnazjalnej w Żytomierzu. Wówczas ta szkoła była polska. Kraszewski opiekował się nią bardzo gorliwie. Dla młodzieży uczącej się był zawsze niezmiernie życzliwy, wyrozumiały i uczynny. Ubogim uczniom nie mającym środków na opłatę i na książki, sam podług możliwości dopomagał, albo prosił możniejszych o pomoc dla nich. Młodzież miłościwie lgnęła do niego, jak do ojca swego. Gdy minęły lata kuratorstwa Kraszewskiego i znów obywatele zebrali się na nowe wybory kuratora, uczniowie gimnazjum ubocznie skądś dowiedzieli się, że Kraszewski ma sporo przeciwników, niechętnych mu z różnych powodów, a nawet i z zazdrości,—i że ci przeciwnicy już nie myślą ponownie wybierać Kraszewskiego na kuratora; ta wiadomość bardzo przeraziła młodzież, więc śmielsi podczas wyborów weszli na salę i głośno błagali ojców swoich, ażeby jeszcze raz Kraszewskiego zaprosili na kuratora. Głos młodzieży najlepiej znający swego opiekuna szkolnego, zdecydował. Ojcowie znów na ten zaszczytny urząd powołali Kraszewskiego.

Nietylko ten jeden obowiązek obywatelski spełniał Kraszewski w Żytomierzu, bo jeszcze ogół wybrał go na dyrektora, czyli prezesa Klubu szlacheckiego i Towarzystwa Dobroczynności. Nadto został zaproszony na prezesa teatru polskiego w Żytomierzu. Kraszewski zajął się bardzo usilnie tą sztuką i rozrywką. Znał się na tem doskonale, nawet napisał kilka utworów dla

teatru. Jeden z piękniejszych jego utworów teatralnych, pod nazwą *Miód Kasztelunski*, dotychczas jeszcze bywa grywany z powodzeniem wielkim. Pod opieką Kraszewskiego teatr polski w Żytomierzu stał się prawdziwie przybytkiem pięknej sztuki polskiej.

Kiedy Kraszewski mieszkał w Żytomierzu, rząd rosyjski polecił gromadzić się szlachcie i naradzać się nad tem, w jaki sposób należałoby ulżyć ciężkiej doli chłopów. „Wówczas Kraszewski głosił ustnie i w listach, że chłopom należy dać po kawałku gruntu i domy, a za to otrzymać od rządu odszkodowanie. Szlachta przestraszyła się takich myśli, bo obawiała się, że po oswobodzeniu chłopów nie dostanie robotników i nie utrzyma się przy swoich majątkach. Ci sami obywatele, którzy dotychczas bardzo poważali Kraszewskiego, odrazu odsunęli się od niego, ogłosili go wrogiem szlachty i występowali ostro przeciw niemu w gazetach i na zebraniach. Wszelakoż Kraszewski nie uląkł się i nie przestał ujmować się za chłopami, a wówczas szlachta zrozumiała, że temu zacnemu mężowi nie idzie o własny interes, lecz o sprawiedliwość. Przecież i on był szlachcicem, przecież i on miał majątek ziemski, więc i jemu oswobodzenie chłopów, mogło przynieść szkodę, ale on nie chciał dłużej patrzeć na krzywdę wieśniaków. Gdy więc obywatele nareszcie pojęli dostatecznie dobre i szlachetne chęci zasłużonego pisarza, zawstydzili się swego samolubstwa, przeprosili go za krzywdzące napaści i uznali jego wielkie zasługi w licznych sprawach narodowych“.

W tym czasie Kraszewski odbył kilka podróży po kraju, a jedną dłuższą, cztero-miesięczną za granicę. Zwiedził wówczas Austrię, Włochy, Francję i Niemcy. Dłużej zatrzymał się w Krakowie, Wiedniu, Rzymie, Paryżu i Dreźnie. Podczas tej podróży nie chodziło Kraszewskiemu o przyjemność tylko, ale głównie o poznanie obcych krajów i nauczenie się nowych rzeczy. Zwiedzał więc starożytne kościoły i pałace, oglądał przeszliczne obrazy, nagromadzone w galerjach, notował sobie wszystko, co było ciekawe i pożyteczne. Wtedy bawiąc w Rzymie był na posłuchaniu u Papieża.

Zawszeć jednak obok rozlicznych zajęć Kraszewski nie zaniedbał najulubieńszej swojej pracy pisarskiej. Snuł piórem z swej bogatej duszy wiele przepięknych opowie-

ści. Tworzył ciekawe książki, puszczał je w świat, jak coraz piękniejsze ptaki. Naród polski chwytal je skwapliwie i czytywał z zachwytem. Niebawem wszystkie usta polskie z czcią wymawiały imię zasłużonego pisarza, który książkami swemi rozpowszechniał wiele myśli dobrych i pięknych, oraz w ustach narodu doskonalił mowę polską.

A. Flos.

LISTY DO „NOWEJ JUTRZENKI“.

Z Częstoborowickiej parafji.

Najpierw muszę wspomnieć o świątyni parafialnej. Kościół nasz jest jednym z najstarszych w pow. Krasnostawskim, był bowiem ufundowany w XVI wieku, uległ jednak zniszczeniu wskutek pożaru od pioruna 1875 r. Został odbudowany kosztem Załęskiego właściciela dóbr Częstoborowice. Z biegiem czasu okazał się za szczupły, powiększono go, jednak przyznać trzeba że zrobiono to nieumiejętnie. Należy nadmienić, że w wielkim ołtarzu obecnej świątyni jest umieszczony wizerunek Matki Bożej, który wedle kronik parafialnych, był ofiarowany przez Jana Sobieskiego po zwycięstwie pod Wiedniem. Jest to możliwe, gdyż Jan Sobieski posiadał wówczas ogromne dobra w granicach parafji Częstoborowickiej i Krzczonowskiej. To też nic dziwnego, że jest przez nas czczony nie tylko jako wizerunek naszej Matki, ale i jako klejnot narodowy. Tyle co do przeszłości naszego kościoła, a teraz chciałbym coś nie coś o obecnym stanie moralnym i umysłowym naszej parafji. Ogólnie biorąc idziemy naprzód, ponieważ każda wieś większa posiada sklep polski, mamy również kółko rolnicze i ochronkę wiejską. Sklepów polskich w naszej parafji jest sześć, które rozwijają się dosyć dobrze, oprócz jednego spółkowego, który wiedzie żywot suchotniczy. Jak przyczyna tego niepowodzenia? Przewszystkiem niedołężne prowadzenie sklepu, i nie przyłączenie go do Związku stowarzyszeń spożywczych, który daje odpowiednie wskazówki w prowadzeniu handlu. Jak widzimy są pewne braki, ale bądź co bądź ruszamy się. Największą naszą bolączką, to potajemne szynki, a jest ich aż czte-

ry, w których ludność okoliczna przepija swój grosz. Oczywiście wszyscy narzekają, lecz nikt nie weźmie się do tego, by tym „dobroczyńcom“ przeszkodzić w ich niecej robocie, a szkoda, bo już czas zrozumieć, że działają na naszą zgubę. Czytelnictwo się rozwija, do naszej parafji przychodzi przeszło 100 egzemplarzy pism ludowych, a jest nadzieja, że liczba czytelników z każdym rokiem będzie wzrastać, ponieważ wiele z młodzieży garnie się do oświaty. Naturalnie, jest też i u nas tak zwana „złota młodzież“, która trwoni czas na pijatyce, ale to są synowie tych ojców, którzy nie troszczą się o wychowanie dobre swoich dzieci. Szkół we wsiach niema, jest tylko jedna na całą parafję. Pod tym względem jesteśmy bardzo zaniedbani, lecz czyjaż to wina, jak nie gospodarzy wiejskich? Jak dalece wielu z nas nie rozumie pożytku ze szkół, dowodem niech będzie następujący fakt. Wieś Stryjna posiada 12 morgów gruntu szkolnego i przeszło 1000 rubli na szkołę, a jednak do obecnej chwili nie ma szkoły, bo gospodarze nie mają odwagi zgodzić się na nią, choć już kilkakrotnie byli zachęceni z Kazalnicy do budowania u siebie szkoły. Smutne to, ale prawdziwe. Jeszcze muszę wspomnieć o naszych pejsatych przyjacielach, którzy zamieszkują po wsiach. Najwięcej jest ich w Częstoborowicach, ponieważ od kilku lat są dziedzicami młyna, wraz z przyległymi łąkami, na których wybudowali sobie domy.

Jednak miejmy nadzieję, że może nadejdzie czas, że ich między nami nie będzie. Oto tak mniej więcej przedstawia się życie w parafji Częstoborowickiej. Nie jest zupełnie dobrze, ale nie można powiedzieć, że jest źle, ponieważ wielu już rozumie, jakie są ich obowiązki względem swego kraju. Oby takich było jaknajwięcej.

S. J.

Szcześliwie doczekali.

Bułgarowie, pozostając przez wiele wieków pod władzą turków, przynajmniej mogli byli bez przeszkody tworzyć swoją narodową oświatę i szkołę. Dość późno u bułgarów wprowadzie zaczęła się praca na dobre nad rozwojem oświaty i szkolnictwa ale odrazu mogła być prowadzona w duchu

czysto bułgarskim, bez żadnego przymusu ze strony Turków.

W roku 1824 Piotr Berowicz wydał elementarz bułgarski, w którym obok nauki czytania podane zostały ciekawe wiadomości historyczne i inne naukowe. Za tą książką wkrótce wyszła inna ułożona przez Jerzego Wenelina, zawierająca opowiadania o dawnych dziejach narodu bułgarskiego.

Do roku 1840 bułgarzy mieli dopiero 30 książek w swoim języku wydanych. Pierwsza gazeta bułgarska, pod nazwą „Liubosłowie“ zaczęła wychodzić dopiero w r. 1844. Szkoły bułgarskie również późno zaczęły powstawać. I tak Bazyli Aprilow założył w r. 1835 szkołę w miejscowości Habrowie. Za jego przykładem poszli inni światli bułgarzy. Już po latach dziesięciu bułgarzy mieli swoich szkół 50. Jakkolwiek późno zaczęła u bułgarów rozwijać się oświata, jednak wprędce stała się dość powszechną, mocną i wyraźną, bo rozwijała się swobodnie i całkowicie zgodnie z potrzebami narodowymi, więc taka oświata dawała doskonały wyraz myślom i uczuciom narodowym, a nadto sama doskonaliła, uszlachetniała i wzmacniała myśli i uczucia narodowe. Przez taką oświatę naród bułgarski prędko uświadamiał się, mężniał i uzdalniał do wywalczenia sobie niezależności i zabezpieczenia jej sobie w porządku gospodarczym i prawnym.

Ile razy Rosja prowadziła wojnę z Turcją, bułgarzy zawsze potrafili uformować oddziały wojskowe ze swej młodzieży, które z bronią w ręku napadały na zniechęcone wojska tureckie. W ten sposób duch wojowniczy w bułgarach nie zagasł; nienawiść ku Turkom i w młodzieży rozpalala się, a przytem i świat dowiadywał się, że bułgarowie żyją i pamiętają swe krzywdy doznane od Turków, a czekają tylko chwili sposobnej, ażeby całkowicie i ostatecznie wystąpić przeciwko nim dla zakończenia swych porachunków. Bułgarzy umieli podniecać w sobie ducha wojowniczego, umieli przypominać się, dawać znać o sobie i — czekać. Aż nareszcie doczekali się szczęśliwie całkowitego wyzwolenia z pod jarzma tureckiego.

Znaczną pomoc dla siebie osiągnęli bułgarzy przez utworzenie w r. 1870 oso-

mej najwyższej władzy kościelnej bułgarskiej. Bułgarzy wyznają religię chrześcijańską obrządku greckiego (wschodniego). Do roku 1870 księża bułgarzy podlegali władzy patriarchy greckiego, przebywającego w Konstantynopolu, stolicy Turcji. Patriarcha grek zgoła bywał obojętny dla narodu bułgarskiego, do duchowieństwa bułgarskiego odnosił się surowo, zabraniał mu popierać potrzeby narodowe. Z tego powodu patriarcha grecki dla narodu bułgarskiego był wielką przeszkodą. I dlatego bułgarzy od dawna pragnęli uwolnić swe duchowieństwo z pod jego władzy. Nadarzyła się dogodna po temu sposobność polityczna, więc zaraz dzielni bułgarzy zakrzętnęli się około sultana i wymogli na nim rozporządzenie, mocą którego patriarcha grecki w Konstantynopolu od roku 1870 przestaje rządzić duchowieństwem bułgarskim, a odtąd całe duchowieństwo bułgarskie przechodzi pod władzę świeżo ustanowionego ekzarchy bułgarskiego, który ma mieszkać stale w Bułgarii. Ta odmiana ogromnie dodatnio wpłynęła na pomyślny rozwój narodu bułgarskiego, bo odtąd bułgarzy już mieli po swej stronie całe swoje duchowieństwo i całą władzę kościelną. Więc odtąd i kościół i duchowieństwo w Bułgarii stały się nawskroś narodowe i zaczęły pomagać narodowi w odrodzeniu jego.

• W Turcji szkoły zostawały pod zwadywaniem gmin i parafji. Gdy przeto duchowieństwo uwolniło się z pod opieki patriarchy greckiego, już mogło swobodnie część pieniędzy kościelnych, które dawniej szły do kieszeni patriarchy, obracać na szkoły narodowe bułgarskie. W tych szkołach oświatę narodową czerpała młodzież. Te szkoły budziły w młodzieży samowiedzę narodową, dopomagały jej zrozumieć krzywdy, wyrządzone narodowi bułgarskiemu przez Turków, rozniecały w niej zapał, odwagę i ukochanie wolności. W tych szkołach narodowych sposobila się młodzież do strasznej długiej walki z Turkami o wolność narodu bułgarskiego, o niezależność ojczyzny bułgarskiej.

Adam Mleczek.



Syn Kaifasza. 35)

Opowiadanie z czasów Chrystusa
Przekład z angielskiego.

— Ale Tobie, Nauczycielu, potrzeba odpoczynku. Chodźmy ztąd czempredzej! — próbował jeszcze raz namówić Jezusa Piotr.

Ale nie doczekał się odpowiedzi.

Na pochyłości góry ukazało się już kilku ludzi. Stanowili oni widocznie przednią straż rzeszy, a wkrótce całe wzgórze zatłoczone było zebrany narodem.

Drogocenne dla ludu godziny, które potem nastąpiły, spędzone były na tem, na czem przeszła i większa część ostatnich lat życia Jezusa na ziemi: Uzdrowiał wszystkich potrzebujących uzdrowienia i wszystkim mówił o Królestwie Bożem.

Tymczasem nastał zmrok.

Wieczne cienie dotykały już gór.

A lud jeszcze z przytłumionym oddechem słuchał boskiego Nauczyciela.

Od czasu do czasu tylko krzyk zmęczonego lub głodnego dziecka przerywał uroczystą ciszę.

Ale uczniowie Jezusa, odszedłszy na stronę, naradzali się nad czemś, potem podszli do niego, i jeden z nich, imieniem Filip, powiedział:

— Miejsce jest puste, a pora już spóźniona; rozpuść lud, ażeby w okolicznych wioskach mogli sobie kupić co do zjedzenia, bo przy sobie nic nie mają.

Ale Jezus odpowiedział:

— Wy im dajcie jeść.

— Dwieście denarów zamałoby było na kupienie dla nich chleba, żeby każdemu dostało się choć po kawałeczku — zauważył Filip. — Jakże my możemy dać im jeść.

Zapytał więc ich:

— Ile macie bochenków chleba? Idźcie i zobaczcie.

Jeden z jego ucni, Andrzej, brat Szymona Piotra, mówi:

Tu jest chłopiec, który ma pięć jęczmiennych bochenków chleba i dwie pieczone rybki; ale cóż to znaczy dla takiego mnóstwa?

— Usadowcie lud na trawie grupami — powiedział Nauczyciel.

— Co to będzie? — pytano się między ludem, gdy uczniowie zaczęli ich usadawiać po stu pięćdziesięciu.

Oczy wszystkich utkwione były w Jezusa. On wziął pięć bochenków chleba i dwie ryby, spojrział w niebo, błogosławił je i rozłamawszy na kawałki podawał uczniom swoim i kazał rozdzielać między lud.

Wszyscy z przejęciem oczekiwali co będzie...

I stał się cud.

W rękach Nauczyciela chleba nie ubywało.

Wiele razy już podchodziło do niego dwunastu ucni i za każdym razem powracali z chlebami.

Nareszcie pięć tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci zupełnie zaspokoilo swój głód.

Wtedy kazał Nauczyciel pozbierać resztki, żeby się nie zmarnowały, i napełnił resztkami koszy dwanaście.

Co w tym czasie robił Dumach i jego towarzysze?

Zajawszy, przy pomocy pięści i szturchańców miejsce, z kądem dobrze było widać wszystko co się dzieje, otworzywszy usta ze zdziwienia, patrzyli jak Nauczyciel uzdrawiał przyniesionych do niego chorych.

Kiedy zaś zaczął mówić, wszyscy pospieszyli na wygodne miejsce, z wyjątkiem Giesta, który oparł się plecami o drzewo, zapewne zmęczony całodziennym upałem, pochylił głowę na piersi, zaczął drzemać, wreszcie pogrążył się w głębokim śnie. Skutkiem tego, rozumie się, nie usłyszał ani jednego słowa żywota.

Przy cudownem nakarmieniu Dumach i jego towarzysze byli obecni.

— Masz słusność — powiedział jeden z nich, imieniem Kaj, zwracając się do przywódcy — lepszego człowieka nie znajdziemy na króla. Jeżeli mógł nam dziś dać taką ilość chleba i ryby, to zapewne mógłby nam dostarczyć miodu i wina, wogóle wszystkiego zażądamy... Naprawdę obierzmy go na króla.

A żydzi, obecni tu, którzy wszystko widzieli, mówili:

— Wistocie, jest to prorok, który miał przyjść na świat. Dał nam chleb na pustyni, jak Mojżesz, który żywił ojców naszych.

Ferma Rolnicza w Sokołówku.

Dnia 1-go listopada rozpoczną się w Sokołówku 5 miesięczne Kursy rolnicze dla włościan, mające na celu nauczenie młodzieży męskiej racjonalnego gospodarstwa w dziedzinach: rolnictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, hodowli inwentarza, gospodarki mlecznej, rachunkowości rolnej i drobnego przemysłu.

Nauka bezpłatna. Za utrzymanie wraz z mieszkaniem pobiera się siedem rubli miesięcznie, czyli 35 rb. za cały kurs. Opłatę wnosi się w dwu ratach: a) 5 rb. listownie, przy zapisaniu się na listę kandydatów, b) 30 rb. po przyjeździe do Sokołówka.

Warunki przyjęcia: Kandydat winien mieć lat 18 (skończonych), umieć czytać i pisać, mieć paszport i pieniądze na opłacenie z góry wpisu. Z rzeczy należy zabrać: pościel (poduszkę, kołdrę, siennik bez słomy i dwa białe prześcieradła do okrycia łóżka). Ubrania, bielizny i obuwia ilość dostateczną na przeciąg 5 miesięcy, ciepłe palto lub kozuch.

Uwaga 1. Kandydat, który, nie zawiadamiając Zarządu szkoły, nie stawia się 1-go listopada w Sokołówku, zostaje wykreślony z listy uczniów, a 6 rb. wpisowego zapisuje się na korzyść funduszów szkolnych.

Uwaga 2. Z powodu nadmiaru kandydatów, pierwszeństwo będą mieli ci, którzy zgłoszą się wcześniej. Należy przeto spieszyć się z zapisywaniem na listę kandydatów.

Adres: R. Zienkiewiczowa, Ciechanów stacja kolei Nadwiślańskiej, w gub. płockiej.

Należy dołączać markę na odpowiedź.

Kurs trwa od 1-go listopada do 1 go kwietnia włącznie.

Podróż z Warszawy: wyjeżdża się z dworca Kowelskiego odnogą mławską, dojeżdża się do stacji Ciechanów, skąd 5 wiorst szosą do Sokołówka.

NOWINKI.

Wojna serbsko bułgarska jeszcze dotychczas nie wybuchła. Wiadomo tylko, że Bułgaria się wcale nie cofnie, więc wszystko zależy od Serbji, czy się ona cofnie przed wojną, czy też zechce ryzykować. Zdaje się, że Bułgaria liczy na pomoc Austrii w razie gdyby Rosja chciała pomagać Serbji.

W sejmie węgierskim w Budapeszcie prezes ministrów węgierskich Stefan Tisza wygłosił bardzo ostrą mowę przeciwko dążeniom rosyjskim do narzucania swoich postanowień państwu bałkańskiemu. W Wiedniu mówią, że Tisza ma zostać wkrótce wspólnym ministrem spraw zagranicznych dla Austrii i Węgier, zamiast nieudolnego i słabego hrabiego Berchtolda.

W Konstantynopolu powieszono publicznie dwunastu ludzi, a mianowicie: morderców wielkiego wezyra Mahmuda Szezketa paszy i tych, którzy ich wysłali. W liczbie powieszonych znajduje się zięć poprzedniego sultana Abdul-Hamida.

Na tron albański król hiszpański Alfons XIII poleca swego krewniaka Jaima, który rości sobie pretensję do tronu hiszpańskiego, a w razie zostania księciem albańskim, musiałby ich się zrzec.

Prezydent republiki francuskiej Puankare pojechał w odwiedziny do króla angielskiego.

Francuz Brędoż przeleciał na aeroplanie z Paryża do Berlina, z Berlina do Warszawy, z Warszawy do Petersburga, a stamtąd przez Rewel po nad morzem Bałtyckim do Sztokholmu, stolicy Szwecji.

Ceny produktów rolnych

podane przez Dom handl. J. Teodorowicz w Lublinie

Peszczaka	240	funt. od rb.	6.—	do	7.—
Żyto	230	"	4.—	"	4.50
Jęczmień	200	"	4.—	"	4.40
Owies	140	"	.90	"	1.—
Groch	260	"	—	"	—
Bobik koński	260	"	6.—	"	7.—
Wyka	260	"	7.—	"	8.—
Lubin niebieski	260	"	5.—	"	6.—
Rzepak	210	"	9.—	"	10.—
Rzepak	210	"	—	"	—
Koniczyna biała	250	"	—	"	—
czerwona	250	"	—	"	—
Tymotka	180	"	—	"	—
Ziemniaki	280	"	—	"	—
Peluszka	280	"	—	"	—

Lublin, dnia 26 Czerwca 1913 roku.

Chrześcijański Hurtowy Skład Powroźniczy P. ŻAKA i S-ki

LUBLIN, ulica Św. Duska, dom Kopczyńskiego.
Fabryka — ul. Bychawska 54.

Poleca wyroby w zakres powroźnictwa wchodzące, jako to: hamaki, koszyki, liny, pasy z konopi itp. — CENY NIZKIE

A. Zarebski

Lublin, Krakowskie-Przedmieście № 20.

Łóżka żelazne, wanny, lodownie pokojowe, wózki dziecinne, wyżymaczki, samowary tulskie, naczynia kuchenne, żelazka do prasowania i t. p.

Czytajcie,
popierajcie,
rozpowszechniajcie
„Nową Jutrzenkę“!

Ogłoszenie.

UZNANE ZA NAJLEPSZE M^C CORMICKA

KOSIARKI, ŻNIWIARKI, ŻNIWIARKO WIĄZAŁKI
CZĘŚCI ZAPASOWE do tychże

GRABIARKI „TYGRYSIĄTKO“ i t. p.

posiada stale na składzie

LUBELSKIE BIURO HANDLOWE

właściciele

T. KUJAWSKI, M. MILEWSKI i SZWENTNER

w LUBLINIE.

Oddziały w Radomiu i Kraśniku, Agentura w Opatowie.

Z powodów rodzinnych jest do sprzedania w Bychawie osada składająca się z 8 morgów ziemi ornej, serwitutu na pastwisku miejskim i 5 morgów sadu dwunastoletniego. Drzewa owocowe zimowe, odmiany najlepsze, handlowe. Sad doskonale utrzymany, ogrodzony, posiada piec do gotowania powideł i suszarnię. Dom mury, blachą kryty, budynki gospodarskie w dobrym stanie. Warunki wygodne, cena przystępna. Wiadomość u właściciela T. Ciesielskiego. Adres: Bychawa, gub. lubelska. Poczta w miejscu.

ZOSTANIE OTWARTY w dniu 15-go lipca ze szkłem, fajansem, porcelaną i naczyniami emaljowanymi przy ulicy Królewskiej № 4. (obok Bramy Krakowskiej)
p. f. „Wacław Życiński i Bolesław Wilgat“

----- Pierwsza Lubelska Fabryka Parowa -----
WYROBÓW RZEZBIARSKO-KAMIENIARSKICH

-- z granitu, syenitu, labradoru, marmuru i t. p. --

Telefon № 1-60.

LUBLIN.

JAROSŁAW NOWAK

Adres dla telegramów: Nowak—Lublin.

CHRZEŚCJAŃSKI SKLEP BŁAWATNY C. EJSMONTOWEJ

welny na bluzki i suknie, kretoay, batysty, barchany, płótna, madepolany, chustki letnie i zimowe, halki, fartuchy, cajtgi i bluzy,

ul. Foksal № 45.

naprzeciwko stacji

sprzedaje T A N I O.

FABRYKA ASFALTU I TEKTURNY

OGNIOTRWAŁEJ DO
KRYCIA DACHÓW

W. BOROWSKIEGO

LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakieru asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcementem. Wykonuje wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szychty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.

NA CZASIE!

Dostarczam wapno do celów budowlano-technicznych hurtownie i detalicznie **po cenach najniższych.**

Obstalunki wykonuję punktualnie.

Z poważaniem **JAN LIZUT.**

Lublin—Bronowice, Telefon 397, skrzynka pocztowa № 19.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnym pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski**

Druk **M. Kossakowskiej** w Lublinie.